Nr. 29. We Lwowie — Piątek 29. Stycznia 1897. **Rok XXXVII.**

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi: we Lwowie, na prowincyi, za granicą: miesięcznie 1 zł. 50 ct., 2 zł.; kwartalnie 4 zł. 50 ct., 6 zł., 7 zł. 50 ct.; półrocznie 9 zł., 12 zł., 15 zł.

☞ Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy od balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Oberowski 33 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Pospieszne reformy.

Lwów d. 28. stycznia.

Tegoroczna sesya sejmowa przypadła w najgorętszy czas walk przedwyborczych, do których hasło wydanem zostało przez dokonane w tych dniach rozwiązanie Izby poselskiej Rady państwa i rozpisanie powszechnych wyborów posłów na nową kadencyę. Nie jest to zaś tajemnicą dla nikogo, kto w ogóle bierze udział w życiu publicznem, że rozwijająca się teraz agitacya przedwyborcza pod wielu względami będzie się różniła od wszystkich dawniejszych wyborów. Przedewszystkiem bowiem będzie ona żywszą i ostrzejszą, gdyż nie ogranicza się do momentów czysto politycznych, ale sięga także w głąb społecznych zagadnień, a nadto, przez wprowadzenie w system wyborczy V. kuryi musi ona zająć szerokie warstwy ludności, które dawniej pozostawały po za obrębem ruchu przedwyborczego.

Nic też dziwnego, że gorączka przedwyborcza odbija się w działaniach sejmu — że po prostu ruch przedwyborczy przytłacza sobą czynności sejmu. Każdy z posłów z obowiązku musi przecież interesować się ruchem politycznym w swojej okolicy — każdy więc ma teraz coś pilnego do czynienia w domu i radby jak najprędzej uciec ze Lwowa.

Pod tym naciskiem sesya tegoroczna będzie dość krótką, gdyż skończy się 16, a najdalej około 20 lutego, chociaż mogłaby trwać dłużej, skoro Rada państwa zwołaną została dopiero na 27 marca. Jak się zdaje, czynności sejmu zamkną się także w dość ograniczonej ilości przedmiotów: oprócz budżetu i ustawy drogowej, mało już ważniejszych spraw wejdzie na porządek dzienny. Natomiast będzie ona obfitowała w sceny głośne i rozgłośne, obliczone na fajerwerkowy efekt na masy, stojące po za Izbą — *ins Fenster hinaus*, mające służyć za środek pomocniczy do przedwyborczej agitacyi.

Do rzędu wniosków, których inicyatorowie wiedzą, że w obecnej sesyi niewątpliwie nie będą one załatwione przedmiotowo, ale sypią się pomimo to jeden po drugim jako hasła przedwyborcze, zaliczyć można wszystkie wnioski, zmierzające do reformy ordynacyi wyborczej sejmowej. Przypadkowo uzyskał nawet większość wniosek, żądający ustanowienia osobnej komisyi z łona sejmu dla reformy wyborczej.

Wnioski te domagają się zaprowadzenia bezpośredniego głosowania w kuryi wyborczej włościańskiej, rozszerzenia prawa głosowania w tej kuryi na każdego bez wyjątku, kto 24 rok życia ukończył, albo też wprowadzenia w sejmową ordynacyę wyborczą w Galicyi piątej kuryi „powszechnej" na wzór rajchsratowej; mnożenia posłów z żydowskich miast trzeciorzędnych, zaprowadzenia osobnego trybunału dla sądzenia sporów wyborczych itd.

Każde z tych żądań wnika niezmiernie głęboko w dotychczasową organizacyę Sejmu naszego — dąży poprostu do usunięcia głównych podwalin jego obecnego ustroju. W naszem zaś położeniu politycznem należy takie sprawy brać pod rozwagę nietylko ze stanowiska społecznego, ale także i z punktu widzenia interesu narodowego. Nie może mieć pretensyi do ludzi i stronnictw, albo z niedostatecznie wyrobioną świadomością narodową, albo też wprost przeciwnych utrzymaniu dotychczasowego charakteru narodowego naszego Sejmu, ażeby liczyli się ze względami narodowymi. Im owszem musi zależeć na tem, ażeby ten Sejm, jakim on jest dzisiaj, przewrócić do góry nogami. Lecz stronnictwa poważne, które stoją na gruncie zasad narodowych polskich, nie powinny zbyt skwapliwie poddawać się modnym i tanią popularność jednającym hasłom, które prą do zbyt pospiesznego traktowania projektów zmian w dotychczasowej ordynacyi wyborczej sejmowej. Wszakże stoimy w przededniu wyborów powszechnych posłów do Rady państwa, w których dokonaną zostanie praktyczna próba — i to na wielką skalę, wartości owych wszystkich zmian, jakich pp. wnioskodawcy domagają się: i bezpośredniego głosowania i rozszerzenia prawa wyborczego na każdego, kto 24 lat życia ukończył i piątej kuryi itd.

Czemuż nie zaczekać na wynik tych doświadczeń, do jakich za kilka tygodni będziemy mieli tak obfitą sposobność?

Nie chcemy podejrzewać niczyjej dobrej wiary i wierzymy, iż posłowie, podpisujący podobne wnioski, czynią to w chęci rozszerzenia praw politycznych proletaryatu, z rzetelnego przekonania, że to jest słusznem i potrzebnem. Sądzimy atoli, iż większość sejmowa nie może podobnych spraw traktować po doktrynersku, a także i nie ze stanowiska klasowych interesów, ale z roztropnem obliczeniem się z donioslością ich polityczną i narodową.

Z tego zaś stanowiska wzięte pod rozbiór, nie mogą być wnioski o zmianę dotychczasowej ordynacyi wyborczej sejmowej załatwione systemem „posyłek pospiesznych..."

Ruch przedwyborczy.

Tarnopol d. 27 stycznia.

(Korespondencya *Gaz. Nar.*)

Jeśli chodzi o nasz powiat, to obywatelstwu naszemu nie można zarzucić apatyi. Jeszcze w pierwszej połowie grudnia z. r. gdy ani komitet centralny nie wzywał do tworzenia komitetów miejscowych, ani wybory nie były rozpisane, zjechało się do Tarnopola trzydziestu kilku obywateli okolicznych i zastanawiali się nad sprawą wyborów. Dziś komitet miejscowy ma już o tyle ułatwioną akcyę. Drugim powiatem, tworzącym z Tarnopolem jeden okręg wyborczy dla kuryi IV z gmin wiejskich jest Zbaraż, a trzecim Skałat. W obu tych powiatach cała rzecz idzie ospalej i ciężej. Istotnie boleć można nad zaniedbaniem pow. zbaraskiego, który dawniej był przeważnie polskim, a dziś w nim zaledwie 30% Polaków, tak bardzo został zruszczony. Powodem tego, iż tu było pole działalności bezpośredniej ks. Naumowicza, ks. Kaczały i ks. Sroczyńskiego — a z drugiej strony apatya obywatelstwa, które siłą agitatorstwa wspomnianych russkich działaczy czuło się wprost ubezwładnione. Że wybory do zbaraskiej Rady powiat. jeszcze tak nieźle wypadły, jak wypadły, to istotnie godne podziwu. Być może, że nowemu prezesowi tej Rady, p. dr. Tad. Niementowskiemu, uda się rozruszać nieco obywatelstwo i rzecz całą na lepsze tory popchnąć.

Co do kandydata zaś z kuryi gmin wiejskich Tarnopol-Zbaraż-Skałat — to ponownie ubiegać się będzie o mandat poselski dr. Leon Piniński. Samo jego nazwisko, jako jednego z najbardziej zasłużonych, zdolnych i pracowitych posłów, powinnoby wystarczyć, aby mu zjednać jednogłośność wyboru. Tak jednak nie będzie. Rusini, jakkolwiek przeciw dr. Pinińskiemu nie mogą żadnego innego zarzutu podnieść, prócz tego, że jest Polakiem, bo nawet w kwestyi ruskiej nigdy skrajnością się nie odznaczył, agitują przeciw niemu z całą forsą, chcąc jakiegoś swego kandydata miernotę, a choćby nawet chłopa ruskiego przesadzić.

Z kuryi miast Tarnopol-Brzeżany w miejsce radcy dworu i prezydenta sądu Krynickiego stanie jako kandydat minister dla Galicyi dr. Rittner.

Wielka własność Tarnopol-Zbaraż-Skałat-Trembowla nie wybierze ponownie p. Leona Chrzanowskiego, który, zdaje się, zapewnił sobie już mandat z większej własności pow. przemyskiego, a więc tu kandydować nie będzie.

Pozostaje mi jeszcze do omówienia kurya powszechna V., na którą składają się okręgi Tarnopol-Zbaraż-Złoczów-Przemyślany-Brzeżany. Przed porozumieniem się na zjeździe okręgowym delegatów komitetów powiatowych, trudno mówić o ustaleniu kandydatury. Głośne atoli są zabiegi jednego z kandydatów, którego już nawet dzienniki wymieniły. Jest nim p. Henryk Weiser, właściciel fabryki papieru w Sasowie, który w złoczowskiem będzie miał bardzo silne poparcie wyborców, albowiem jest i uczynnym dla włościan i robotników i dobrze ich zawsze traktuje. Jeśli powiaty tarnopolski i zbaraski do kandydatury jego się przychylą, wybór jego zdaje się nie ulegać wątpliwości. Wyborców w całym tym okręgu piątej kuryi, wybranych przez prawyborców, będzie około 1000. Z tego powiat tarnopolski dostarczy 240 głosów, zbaraski 140 głosów, złoczowski prawie 300, brzeżański 195, a przemyślański 140. Dwa ostatnie okręgi nie będą miały swoich kandydatów, a zdaje się i zbaraski — więc co najwyżej w tarnopolskim okręgu może się wyłonić jeszcze jaka kandydatura. O p. Weiserze zanotować muszę jeszcze mylnie krążącą wieść, jakoby on był żydem.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 28 stycznia.

W sejmie czeskim, jak już wiadomo z telegramów, namiestnik hr. Coudenhove złożył z upoważnienia prezydenta ministrów, deklaracyę, która ma stanowić bramę czy furtkę, przez którą będą mogli przyszli młodoczescy posłowie do Rady państwa przejść do stronnictw rządzących, czy też rząd popierających. Deklaracya ta jest nader ważną, zapowiada bowiem, iż rząd, pragnąc załatwienia mnóstwa spraw, mających na celu cywilizacyjne i materyalne podniesienie Czech, sejmu teraz nie zamknie, a tylko go odroczy. Powtóre deklaracya ta zapowiada, że po wyborach do Rady państwa, gdy „fale ruchu politycznego się ułożą" zajmie się rząd sprawą „przywrócenia przyjaznych stosunków" między ludnością czeską i niemiecką. Kierować się będzie w tej kwestyi „zasadą zupełnego równouprawnienia i równowartości obu narodowości Czech." Deklaracya przyrzeka dalej, że załatwiony zostanie jeden postulat Niemców czeskich tj. że przedłoży sejmowi projekt ustawy o „zaprowadzeniu kuryj dla wyborów do Wydziału kraj. instytutów krajowych i komisyj sejmowych", a równocześnie oświadcza rząd, iż stoi po stronie Czechów w kwestyi niepodzielności Czech na terytorya narodowe, powiada bowiem, iż uważa za „najświętszy swój obowiązek utrzymania jedności w ustawodawstwie i administracyi." Deklaracya kończy się oświadczeniem:

„Rząd zamierza nadto podjąć kwestyę reformy wyborów sejmowych i przedłożyć projekt ordynacyi wyborczej, oparty na zasadzie ścisłej słuszności. W tym celu zamierza rząd wezwać Wydział krajowy w najbliższym czasie do współdziałania. O dalszych krokach, mających na celu pomyślne i wszystkich zadowalające unormowanie stosunków w Czechach, nie może rząd obecnie złożyć stanowczego oświadczenia. Rząd może tylko stworzyć warunki pokoju i do tego jest gotów. Do tego, aby ten pokój przywrócić, powołane są stronnictwa sejmu. Oby się to stało w jak najkrótszym czasie i w sposób ostateczny. Sejm na tej drodze spotka się zawsze z rządem."

Deklaracyę odczytał hr. Coudenhove po niemiecku a następnie powtórzył ją po czesku. Przy czytaniu ustępów o równouprawnieniu i równowartości obu szczepów, dalej o jedności w ustawodawstwie i administracyi, jakoteż na zapowiedź o reformie ordynacyi sejmowej, posłowie czescy wołali „vyborne" a na końcu klaskali.

Z polityki zagranicznej najważniejszym faktem jest przybycie dzisiejsze hr. Murawiewa do Paryża. Hrabia Murawiew spotka się tam na samym wstępie z wiadomością o bardzo ważnej urzędowej enuncyacyi niemieckiej, która onegdaj padła we Wiedniu, a najwidoczniej z podróżą hr. Gołuchowskiego do Berlina a hr. Murawiewa do Paryża w najściślejszym stoi związku. Onegdaj zebrała się we Wiedniu, jak co roku, w urodziny cesarza Wilhelma na bankiet, bardzo licznie, przebywająca tam kolonia Niemców z Rzeszy. Przybył na ucztę ambasador niemiecki hrabia Eulenburg z całą ambasadą, tudzież posłowie saski i bawarski, a hr. Eulenburg wniósł następujący toast na cześć cesarza Franciszka Józefa: „Jesteśmy silni; ale jeszcze silniejszymi staliśmy się przez związek z krajem, na którego ziemi się znajdujemy, ze szlachetnym monarchą, władcą wspaniałej dziedziny monarchii Habsburskiej. On to wszedł w przymierze, złotemi literami zapisane w każdem szczerem sercu niemieckiem. Pragnę jeszcze dosadniej określić uczucie, i twierdzę, że każdy szczery Niemiec osobiście czuje się zobowiązanym cesarzowi a królowi Franciszkowi Józefowi". Ambasador wniósł „niech żyje!" ces. Franciszkowi „jako sprzymierzeńcowi cesarza niemieckiego i nas wszystkich sprzymierzeńca dostojnego". Toast ten przyjęto z zapałem. Tak gorącego toastu ambasador Niemiec jeszcze nigdy nie wniósł we Wiedniu.

Przed przybyciem hr. Murawiewa rozpuszczono pogłoskę, jakoby mocarstwa zgodziły się zagwarantować nową pożyczkę turecką wedle jednych w tej formie, że wszystkie za całą pożyczkę ręczą, wedle innych w tej, że każde z sześciu mocarstw tylko szóstą część pożyczki obejmuje.

Wiadomość ta naturalnie rozentuzyazmowała Francuzów, którzy przeważną część obligacyj tureckich posiadają, tem milej zatem wyglądali przybycia rosyjskiego ministra spraw zagranicznych. Ale wnet zniweczył tę radość komunikat wiedeńskiego *Fremdenblattu*, który oświadczył, iż „być może, że w toku obrad ambasadorów pojawiła się myśl wspólnej gwarancyi pożyczki tureckiej, wiadomość atoli jakoby już zgodzono się na ten punkt, odpowiada raczej życzeniom interesowanych kół paryskich niż rzeczywistości".

Nadto zanosiło się na taką fatalność, że hr. Murawiew — który wedle wiadomego komunikatu paryskiej „Ajencyi Havasa" „na rozkaz cara miał z Kopenhagi udać się do Paryża dla przedstawienia się prezydentowi republiki i wejścia w stosunki z ministrami francuskimi" — zastanie w Paryżu prezydenta republiki, ale nie zastanie gabinetu francuskiego. Rząd wniósł podwyższenie podatku od konsumowanego we Francyi cukru swojskiego; komisya Izby posłów dwakroć ten wniosek odrzuciła i rząd musiał całego użyć nacisku, aby doprowadzić do dyskusyi nad nim w plenum Izby. Tymczasem w Izbie postawił dep. Siegfried d. 26. bm. wniosek, sięgający dalej, niż odrzucenie podwyższenia, ale żądający zniżenia teraźniejszego podatku z 60 na 45 franków od cetnara metrycznego, i wniosek Siegfrieda Izba 282 głosami przeciw 232 przyjęła. Rząd przeto w ważnej sprawie popadł w mniejszość, a więc powinien był podać się do dymisyi — w przeddzień przybycia Murawiewa, który miał „nawiązać stosunki z ministrami francuskimi".

Rząd jednak postanowił reasumować sprawę w Izbie posłów, przed czem wiele dzienników go przestrzegało; sądzono jednak, że wobec zapowiedzianego gościa rosyjskiego republikanie zmiękną, aby nie wywołać przesilenia gabinetowego, któreby było opłakanym spektaklem. Jakoż nazajutrz (onegdaj) zarządzono w Izbie ponowne głosowanie — i wniosek Siegfrieda 306 głosami przeciw 217 odrzucony został. Gabinet ocalał — Murawiew ma z kim nawiązywać stosunki. W bóżnicach żydowskich nastaje cisza, gdy szkolnik kołatnie — parlamentarna bóżnica francuska ucisza się, gdy do niej jeszcze dwa dni drogi szkolnikowi rosyjskiemu!

Odezwa katolickiego stronnictwa ludowego.

Wiedeń d. 27. stycznia.

Odezwy wyborcze pojawiają się z dnia na dzień coraz nowe. Większa ich część nie ma co prawda znaczenia — są jednak między nimi i takie, które ze względu bądź na stawiających program, bądź na samą treść godne są zanotowania, bo mają charakter dokumentu politycznego i mogą pewien wpływ wywrzeć.

Do rzędu tego rodzaju odezw potrzeba bezwarunkowo zaliczyć wydaną obecnie przez grupę p. br. Dipauli'ego i Morsey'a odezwę wyborczą katolickiego stronnictwa ludowego.

Czytamy tam:

„Do walki wyborczej, tem ważniejszej obecnie, że tysiące nowych wyborców powołano w Austryi po raz pierwszy do urny, występujemy pod starym katolickim sztandarem.

Starzy i nowi wrogowie zbroją się aby w zwartych szeregach stoczyć bój z zasadami, któreśmy zawsze głosili. A zatem i nam koniecznie trzeba zgody i jedności, aby rozdwojenie i niesnaski w naszym obozie nie przyczyniły się do zwycięstwa nieprzyjaciół.

Czem nasze stronnictwo chce być dla ludu, to mówi już sama jego nazwa: katolickie stronnictwo ludowe. Nie chce ono być zawisłem ani od możnych ani od tłumu, świadome odpowiedzialności swojej przed Bogiem jak za wszystko inne, tak też i za działalność polityczną, będzie ono broniło zawsze śmiało prawdziwego dobra ojczyzny, praw i wolności kościoła katolickiego i wreszcie prawdziwej politycznej wolności.

A w działaniu nie będziemy zważali ani na życzenia któregobądź rządu, ani też na nacisk t. zw. publicznej opinii, gdyby ona zganiła naszą zasadę szanowania naszych powag.

Nigdy nie przestaniemy kłaść nacisku na prawa, jakie ma matka i ojciec do szkoły, a to tak ludowej, jak i średniej i wyższej. O zawarowanie tych praw będziemy się starali wszelkimi siłami.

Tylko taką ugodę z Węgrami możemy uznać za dobrą, która, nienaruszając jedności monarchii austro-wę-

---

31

Wódz legionów.

(Opowieść dziejowa z lat 1790 — 1818.)

przez

Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Powodzenia wojenne nie olśniewały bynajmniej doświadczonego żołnierza, który aż nadto dobrze widział, iż niezwyczajne ciężary, nałożone z woli Napoleona, uciskają słabiuchne księstwo, zniewolone do utrzymania niestosunkowo licznej armii. W wspomnieniach znanego prawnika i gorącego patryoty Orchowskiego, ogłoszonych po jego zgonie w paryskiej *Kronice Emigracyjnej*, znajdujemy wiadomość o tajnym związku, w którym prócz Dąbrowskiego uczestniczyli jenerałowie Fiszer i Niemojowski, tudzież pułkownicy Sierawski, Trzecieski i Bogucki. Związek ten, wedle świadectwa Orchowskiego, utrzymywać miał związki z politycznemi sprzysiężeniami, zawiązywanemi podówczas w Niemczech, a uznającemi konieczność odbudowania Polski w dawnych jej granicach.

Związkowi nosili się podobno z myślą wywołania powstania ludowego na całej przestrzeni ziem Rzeczypospolitej, powołując Kościuszkę jako naczelnika a księcia Adama Czartoryskiego jako jego doradcę dyplomatycznego. Wobec ogólnego nieurodzaju, jaki nawiedził księstwo warszawskie w roku jedenastym, odłożono wybuch rewolucyi na rok następny a tymczasem Dąbrowski doradzał księciu Józefowi, by jako minister wojny oraz wódz naczelny pozostawiał w kraju jak najliczniejsze zakłady pułkowe, rozkładając je w miejscowościach pogranicznych celem łatwiejszego zasilania się zbiegami wojskowymi, pochodzącymi z Austryi i z Prus. W ten sposób należało, jego zdaniem, dążyć do przygotowywania nieznacznie zawiązków siły zbrojnej, któraby w chwili krytycznej sprawę naszą ocalić mogła.

Że przewidywania owe były najzupełniej słuszne, dowiodły wypadki roku dwunastego, pogrążające w krwi powodzi całą Europę. Drobna na pozór kwestya posiadłości wielkiego księstwa oldenburskiego, krewnego cara Aleksandra, wynagrodzonego za stracone dziedzictwo Erfurtem, spełniła zadanie iskry, zapalającej nagromadzony oddawna materyał wybuchowy na kontynencie. Mimo ustępstw, czynionych ze strony Rosyi, wojna Francyi z caratem stała się nieuniknioną koniecznością. Prusy i Austrya, związane z Napoleonem sojuszem zaczepno-odpornym, potęgowały jeszcze bardziej nieokiełzaną niczem dumę szczęśliwego zdobywcy, który w czerwcu 1812 roku rozpoczął — jak się sam wyraził — drugą wojnę polską.

W olbrzymiej armii Napoleońskiej, dążącej na północ, wojska polskie, złożone z dywizyi Dąbrowskiego, Zajączka i Kniaziewicza, tworzyły piąty korpus, dowodzony przez ks. Józefa Poniatowskiego. Dywizya Dąbrowskiego, figurująca w urzędowych relacyach pod mianem setnej siedmnastej, odłączoną została wcześniej od reszty korpusu polskiego i z tego też powodu nie brała udziału ani w zdobyciu Smoleńska, ani w bitwach pod Możajskiem, Ostrową i Wiazmą. Natomiast przyszło się odznaczyć naszemu wodzowi w rozprawie pod Mohylewem (23. lipca), gdzie obok Davousta bronił Rosyanom przejścia przez Dniepr, poczem wysłano go na obserwacyę warownego Bobrujska. Tymczasem po świetnych tryumfach, wieńczących początek kampanii, nastąpił tem okropniejszy pogrom niezwyciężonych do tej pory zastępów Napoleona, zakończony ogólnym odwrotem całej armii. W tej trudnej chwili przypadło Dąbrowskiemu niełatwe zadanie wstrzymywania pościgu nieprzyjacielskiego. W dniach dwudziestym pierwszym i trzecim listopada bił się nasz jenerał pod Borysowem i licząc niespełna cztery tysiące żołnierza, trzymał się przez dzień cały przeciw dziesięćkroć liczniejszemu korpusowi Czyczagowa. Ustąpił dopiero pod wieczór, gdy w szeregach pozostało zaledwie tyle żołnierza, by uprowadzić z pola bitwy sztandary, oraz działa. Stratę tę powetował jenerał, zabierając w powtórnem starciu z Czyczagowem około czterech tysięcy jeńców. Z tem też większem przerażeniem przyszło mu oglądać nazajutrz (dnia 24. listopada) zbliżające się moskiewskim traktem niedobitki głównej armii, przemarzłe, bez broni, pomięszane bezładnie. Wygłodzeni maruderzy rzucili się gdyby szarańcza na tabor Dąbrowskiego i w mgnieniu oka rozerwali szczupłe zapasy żywności, jakie jeszcze posiadał. Dopiero pod wieczór nadciągnęło wojsko, pozostałe pod bronią, ale niektóre korpusy, dowodzone przez marszałków, sprawiały raczej wrażenie pułków pod względem liczebnym. W końcu nadjechał sam cesarz w otoczeniu „świętego szwadronu", a widząc konie przy działach Dąbrowskiego w dobrym jeszcze znajdujące się stanie, wezwał do siebie jenerała i rzekł do niego:

— Wiem coś uczynił. Straciłeś dużo, lecz trzymałeś się, jak przystało walecznemu...

Zaraz tejże nocy wyruszył Dąbrowski ku Berezynie i zająwszy pozycyę pod Studzianką, osłaniał budowę obu mostów, kleconych przez saperów ze słabego drzewa, wziętego z chat wsi nadbrzeżnej, rozebranych w tym celu. Wówczas to komendę piątego korpusu, którym chory chwilowo książę Józef nie mógł dowodzić, powierzył Napoleon Dąbrowskiemu. Jenerał nazajutrz o świcie, przeszedłszy rzekę, bił się znów z korpusem Czyczagowa, zajmującym miński gościniec, podczas gdy na przeciwnej stronie Berezyny grzmiały już działa Kutuzowa, ścigającego główną armię, od Moskwy zaś mosty uginały się pod ciężarem dział, taborów i przeciągających kolumn wojska.

Przepędziwszy noc bez ognia i jadła w lesie pod Borysowem, otrzymał Dąbrowski w dniu 27. listopada od marszałka Neya rozkaz, by wraz z całym korpusem spieszył w pomoc posuniętym naprzód oddziałom. Zaraz też artylerya nasza zaczęła razić przeciwnika gęstym ogniem, gdy piechota, rozsypana w tyraliery, ucierała się z jegrami rosyjskimi.

O godzinie czwartej po południu Ney dał hasło do uderzenia na bagnety i Dąbrowski, jak zwykle, powiódł w ogień pierwszą kolumnę. Natarcie było tak silne, iż nieprzyjaciel począł ustępować, lecz równocześnie wódz nasz ugodzony został karabinową kulą. Pocisk, przeszywszy rękojeść od pałasza oraz rękę, ranił go w brzuch. Dąbrowski tyle jeszcze znalazł siły, by oddać dowództwo Zajączkowi, a gdy i ten odniósł ranę, objął komendę Kniaziewicz.

(C. d. n.)

---

gierskiej, nie będzie zarazem dla żadnego kontrahenta niesprawiedliwą. Nie możemy pozwolić na to, aby Austrya i nadal ponosiła koszt ekonomicznego rozwoju Węgier. Żądamy przeto, aby na obie strony rozłożono ciężary stosownie i nadal do faktycznego stanu rzeczy i aby nie dopuszczono do skrzywdzenia Przedlitawii.

Nie można dopuścić do tego, aby i nadal wydatki państwowe wzrastały o miliony. Jedynie ścisłe przestrzeganie praw równowagi w dochodach i wydatkach państwowych może zapobiedz deficytowi i wiecznemu podwyższaniu podatków. To też z całym naciskiem domagać się będziemy oszczędności w finansowej gospodarce państwa.

Pamiętając o odwiecznej prawdzie, że prawdziwe dobro każdego stanu da się w państwie i społeczeństwie osiągnąć jedynie przez opiekę nad wszystkimi stanami, będziemy się — jak się to samo przez się rozumie — starali nadal ciężarów mocno uciśnionemu stanowi chłopskiemu, nie spuszczając równocześnie z oka konieczności wyjednania państwowej pomocy dla przemysłowców. Opieką naszą otoczymy też robotnych i fabrycznych robotników i nie cofniemy się choćby nawet przed wielkiemi ofiarami, jeżeli się przekonamy, że one zdolne są przywrócić społeczny pokój i zabezpieczyć społeczeństwo przed dążeniami wywrotowemi.

Będziemy najgorętszymi obrońcami reformy społecznej, prawdziwie chrześcijańskiej, opartej na prawdzie, że człowiek nie jest przedmiotem wyzysku dla kapitału, lecz obrazem Boga i królem stworzenia.

Lepszej przyszłości dla Austryi, którą zamieszkują rozmaite narody, spodziewać się możemy tylko od narodowego pokoju. Dlatego też ofiarujemy wszystkim narodom Austryi zupełne i sprawiedliwe równouprawnienie, co znowu nie przeszkadza nam uważać się za przedstawicieli niemieckich krajów alpejskich, jądra i centra naszego katolickiego stronnictwa.

Gdyby się w przyszłości udało dokonać tego, aby słowa: katolicki i austryacki były jednoznaczne, wówczasby zapanowały szczęście i zadowolenie na wewnątrz, a państwo zdobyłoby potęgę i powagę na zewnątrz.

Nie żądamy niczego, czegoby równo z nami nie mógł żądać każdy przyjaciel Austryi, nie możemy jednak odstąpić od przekonania, wyrobionego od wieków, że niemożliwe właśnie Austryi szczęście i potęga możliwe są do osiągnienia jedynie na chrześcijańskich podstawach.

Spodziewamy się, że wyborcy katolicy, zgodnie zgrupowani około tego naszego sztandaru, pójdą do urny wyborczej, a jest to ten sam sztandar, który wzniósł nasz episkopat w piśmie do salzburskiego wiecu katolickiego.

Jeżeli każdy spełni swój obowiązek, nie poskąpi nam Bóg błogosławieństwa.

Kroniczka wiedeńska.

Wiedeń d. 27. stycznia.

(Nudy! — Ruch wyborczy i karnawał. — Reduty operowe i Elitballe, kawiarnie i panny na wydaniu. — Smutne i dobre widoki. — „Indien in Wien." — Fałszywe Indyanki.)

Nudy! W teatrze, w sali koncertowej, na wystawie obrazów, w restauracyi i w kawiarni — wszędzie widzisz miny skwaszone, a wykrzywione usta ziewające, powtarzają ciągle „nudy!"

Szczęście, że parlament zakończył swoje obrady i ciążącą od niejakiego czasu nad Wiedniem mgłę [illegible] usunął. Tym sposobem ubyło jedno źródło i jeden powód nudów.

W miejsce tych czynników mamy wprawdzie tak zwany ruch wyborczy i nieobliczone masy śniegu, ale ruch wyborczy pierwszej jest znowu nad wyraz nudny a drugi również nie bardzo wesoło usposabia, jest atoli nadzieja, że „ruch wyborczy" się ożywi i że dzięki zapobiegliwości nowych ojców miasta, śnieg wywiozą, zanim utworzą się z niego bagna i kałuże.

Na razie ruch wyborczy przedstawia się jak jarmark, na którym przekupnie dopiero ustawiają namioty i układają towary. Namioty obwieszono pstrymi afiszami przeróżnych programów politycznych, a na dachu powiewa z jaskrawych jeszcze szmat zeszyta chorągiew z „hasłem wyborczem."

Wszyscy mają na sprzedaż „wolność" „postęp" „dobrobyt ogólny." Jedni do wolności dodają każdemu zabitego żyda, inni zaś nie mogą wolności bez żywych i zadowolonych żydów. Jednych droga postępu wiedzie na lewo, drugich zaś jeszcze więcej na lewo lub w przeciwnym wprost kierunku na prawo. Kogo ten humbug bawi — ten przyczynia się do „rozbudzenia świadomości politycznej w szerokich masach" a kogo brzydzi, ten jest „reakcyonistą."

Jedyną zaletą tego ruchu wyborczego jest, że w tym razem przypada na czas karnawału i trochę go ożywi.

Dotychczas bowiem i karnawał dałby się najtrafniej jednym charakterystycznym wyrazem określić: „nudy".

Kilka balów dworskich — przeznaczonych dla pewnych ściśle określonych sfer, bal techników i kilka mniejszych wieczorków z tańcami — i kronika balowa wyczerpana. Wobec tego nawet skromny podlotek z programu zabaw tegorocznego karnawału wiedeńskiego nie byłby zadowolony.

Jedno, co może „ożywić" karnawał to zapowiedziane aż trzy reduty operowe. Te jednak nie stanowią zabawy ani dla podlotków ani dla panien na wydaniu.

Jak co roku, tak prawdopodobnie i w tym będę miał sposobność stwierdzić, że reduty straciły już dawno pierwotną cechę zabawy karnawałowej wyłącznie dystyngowanych sfer wiedeńskiego towarzystwa.

Obawiam się jednakowoż, że do licznych moich spostrzeżeń o redutach operowych w tym roku będę zmuszony dodać i to, że z wzrastającą liczbą kawalerów różnego wieku, uczęszczających na reduty operowe, zwiększa się też liczba panien na wydaniu siedzących smutno „pod ścianą" — na tak zwanych elite balach.

Jest to objaw ważny, a w każdym razie godny wzmianki wobec mających się utworzyć nowych gimnazyów żeńskich.

Dla tych, którychby smutne widoki tegorocznego karnawału, bardzo przygnębiły, pocieszającą będzie wiadomość o cyrku indyjskim, Hagenbecka, którego otwarcie w rotundzie nastąpi w czasie świąt wielkanocnych. *„Indien in Wien"* nazywać się ma to widowisko, o którem już dziś dzienniki cuda wypisują. Trupa ma się składać z 200 „prawdziwych" Indyan.

Jest więc nadzieja zarobku dla biednych mieszkańców z Hernalsu.

Z programu wynika, że i Indyanki w widowiskach tych niepoślednią odgrywać będą rolę. Przyznaję, że bardzo jestem ciekaw, jak się przedsiębiorstwo „Indien in Wien" z tego problemu wykręci.

W *„Venedig in Wien"* niejedna hoża Wiedenka „skutecznie" włoszkę udawała — rolę zaś dzikiej Indyanki, choćby ze względów tualetowych — nie łacno któraś obejmie... *(o—i).*

Zaraza.

Podróżny, przybywający do Bombaju, doświadcza najpierw wielkiego zdziwienia. Dżuma tu? Kilkadziesiąt zgonów dziennie? Wszędzie panika? Gdzież to wszystko?

Ulice w Bombaju przy porcie są ożywione, „kulisi" ubrani biało w turbanach czerwonych i kobiety w „saris" czerwonych lub różowych z bransoletami srebrnemi lub zę szkła kolorowego na ramionach lub we włosach, noszące rozmaite rzeczy w naczyniach z błyszczącego bronzu, mają pozór wesoły przy pełnym świetle słońca, w blasku swych kolorowych kostyumów. „Jongesy", zainstalowani pod wielkiemi „harridas" otaczającymi ulice, biją w bębny i grają na rozmaitych instrumentach, a cały ten hałas i cała ta różnobarwność nie sprawia wrażenia, iż znaleźliśmy się w mieście, z którego ludzie uciekają.

Ale to tylko pierwsze wrażenie podróżnika. Trochę dalej, w dzielnicy indyjskiej, w bazarze, wśród ulic handlowych, które nam, przyzwyczajonym do ludnych miast Europy, wydają się ruchliwemi, ale w Bombaju, gdzie ludność jest niezwykle skupiona, uchodzą niemal za puste, pomiędzy małemi sklepami, w których palą drzewo sandałowe, nagle zalatuje ostra woń fenolu, a przed domem zarażonym, z którego świeżo wyniesiono zwłoki, ziemię posypano mieszaniną, której podstawową częścią jest chlor.

W dzielnicach krajowców, wzdłuż morza i doków, domy, ziejące chlorem i fenolem, stają się coraz częstsze. Colaba, dzielnica na pół angielska, jest niemal pusta, a wojska, stojące dotąd w koszarach na „Marines Lines" rozłożyły się obozem pod namiotami wzdłuż morza od strony Back Bay.

Giełda zamknięta. Większość fabryk zawiesiła roboty, a liczbę osób, które wyniosły się z miasta w ciągu ostatniego miesiąca, oceniają na 250.000. Co wieczór na dworcu kolejowym tłoczą się ludzie, którzy nie zdążyli wyjechać pociągami, wychodzącemi w dzień. Tłumy „kulisow" białych i różowych otaczają kasę trzeciej klasy, podają natarczywie pieniądze, modlą się, kłócą i popychają. W środku dworca grupy kobiet i dzieci z bagażami i naczynami z błyszczącego bronzu, podobnego do złota, oczekują przybycia szczęśliwego posiadacza biletu, który pozwoli im uciec.

Po odejściu ostatniego pociągu wokoło dworca tworzą się wielkie obozowiska, ludzie leżą na ziemi w malowniczym nieładzie pomiędzy bagażami, oczekując na pociąg ranny.

Tutaj zwą chorobę zarazą gruczołową. Jest ona do tej pory zagadkową i nieznanego pochodzenia. Początkowo przypisywano ją daktylom sprowadzonym z Syryi, to znów zbożu, sprowadzonemu z wnętrza kraju. Produkty te niszczono, a zaraza szerzyła się coraz bardziej. Pewnego dnia znaleziono na ziemi mnóstwo martwych szczurów, potem gołębi i kur. Następnie umarł człowiek niemal nagle, po nim drugi. Trochę gorączki, niewielka puchlina pod ramieniem lub na brzuchu, i człowiek umiera w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Zaraza zaczęła zabierać coraz liczniejsze ofiary.

W szpitalach, dzięki stosowaniu surowicy krwi, prawie dwie trzecie osób, dotkniętych zarazą, ocala życie. Ale idea odrębności kast i obawa zetknięcia się z ludźmi, uważanymi za niższych, trzymają indusów zdala od szpitali. Wolą oni raczej umierać w domu, niż sprzeniewierzyć się zasadom odrębności kast, w których zostali wychowani.

Należy tu dodać, iż religia „pavrisów" (uczniowie Zoroastra) tworzących znaczną część ludności Bombaju, nakazuje przed i po śmierci mnóstwo praktyk, których nie można dopełnić w szpitalu. I oto dlaczego ludzie ci nie chcą opuszczać swych domów.

Ubranie „pavrisa" przygotowane na śmierć, musi być uprane przez kobietę, należącą do rodziny, a kobieta taka, gdy wie, iż mąż jej dotknięty jest zarazą, pierze ubranie z wyrazem takiej rezygnacyi na twarzy, iż chociaż nie widać na niej łez, sprawia przejmujące wrażenie.

Ulicami przechodzą orszaki pogrzebowe. Indusi mają na noszach ciała, okryte girlandami jaśminu i róż bengalskich. Przed noszami postępuje człowiek z naczyniem pełnem żarzących się węgli, które posłużą do podpalenia stosu, a za orszakiem idący ludzie uderzają w bębny. Wszyscy przyjaciele zmarłego niosą kawałki drzewa, które w dowód czci złożą na stosie.

Oto inny pogrzeb, muzułmański. Zmarły leży w trumnie, okrytej materyą czerwoną, haftowaną złotem. Cały orszak, śpiewając melodyę niemal wesołą, zdąża powoli do cmentarza muzułmańskiego nad brzeg morza, gdzie zmarły spocznie pod wielkimi bananami i kwitnącymi jaśminami.

Pogrzeb „parisa": na noszach, okryty białą draperyą, leży zmarły, biało ubrany. Niesie go ośmiu ludzi, odzianych całkowicie biało, w białych rękawiczkach. Zwyczaj wymaga, aby zmarłych odnosili do „wieży milczenia" ludzie, składający odrębną kastę i zamieszkujący gmach, specyalnie dla nich wybudowany. Tego wieczora sępy na „wieży milczenia" będą miały nową ucztę, a szkielet pozostały palące promienie słońca rychło przemienią w proch, który uleci z pierwszym podmuchem burzy.

Pewien reporter dziennika francuskiego zwiedzał z komisarzem miejskim szpital, przeznaczony w Bombaju dla ludzi dotkniętych zarazą. Poza ubogiemi dzielnicami miasta i placami, zajętymi przez fabryki na przedmieściu Pavelu, wznoszą się gmachy szpitalne. Pomimo trzydziestu stopni ciepła, co o tej porze jest to średnią temperaturą, w półzaciemnionych salach szpitalnych powietrze jest dość świeże. Na pozór na tych ciałach bronzowych, nagich, pod prześcieradłami nic nie widać niepokojącego. Niektórzy pod ramionami lub na żołądkach mają bandaże, zakrywające nabrzmienia, z których wywiązuje się gorączka i doprowadza do zgonu.

Nieco dalej w domach z mat i bambusów umieszczono indusów, którzy chcą być leczeni przez własnych lekarzy środkami nader prostemi.

Powracając inną drogą do miasta, reporter wraz z towarzyszem zatrzymał się przed domem „pavrisa", zmarłego na dżumę dnia poprzedniego. Na miejscu, gdzie stało łoże, paliło się kadzidło w bronzowej wazie, a w drugiej wazie bronzowej stały świeże kwiaty, które będą zmieniane przez dni czternaście, a tymczasem tam, na „wieży milczenia", pod palącemi promieniami słońca kości zmarłego zmieniać się będą w proch, które rozwieją wichry...

Czas odnowić przedpłatę!

KRONIKA.

Lwów d. 28. stycznia.

Zapiski osobiste. Prezydent ministrów Kazimierz hr. Badeni przybędzie na Sejm 10 lub 11 lutego. Około tego czasu przybędzie także na Sejm minister Galicyi dr. Rittner.

Rada powiatowa lwowska odbyła przedwczoraj (we wtorek) posiedzenie dla uchwalenia budżetu powiatowego na rok bieżący. Przy tej sposobności wezwał przewodniczący zebrania marszałek powiatowy, p. Dawid Abrahamowicz, księdza Grzegerza Hirniaka, gr. k. proboszcza z Winnik i prezesa ruskiego politycznego stowarzyszenia pod nazwą: „Lwowska powiatowa Rada włościańska" („Lwiwska powitowa Rada selańska") ażeby był łaskaw wskazać przy dyskusyi nad budżetem powiatowym pozycye albo niepotrzebne albo zbyt wygórowane, gdy na jednem ze zgromadzeń włościańskich odbytych pod jego przewodnictwem w „Narodnym Domu" publicznie uczyniono Wydziałowi powiatowemu lwowskiemu zarzut nieprawidłowej i marnotrawnej gospodarki funduszami powiatowemi.

Ks. Hirniak, obecny jako członek Rady powiatowej, starał się wytłómaczyć, iż nie on właściwie, ale jeden z referentów wiecowych coś podobnego o Wydziale powiatowym lwowskim mówił, że atoli on (ks. Hirniak) przekonany o niesłuszności podobnych zarzutów, gotów jest odwołać je publicznie, jeżeli Rada powiatowa tego od niego zażąda.

P. Abrahamowicz poddał tę sprawę pod głosowanie Rady powiatowej, która jednomyślną uchwałą postanowiła zażądać od ks. Hirniaka, ażeby zarzuty niesłusznie podniesione przeciwko Wydziałowi powiatowemu na zgromadzeniu, które odbyło się pod jego przewodnictwem, publicznie odwołał. Za tym wnioskiem głosowali także wszyscy włościanie.

Ks. Hirniak oświadczył, iż da Wydziałowi tę satysfakcyę.

Nowoobrana Rada powiatowa odbyła znów pierwsze zgromadzenie wczoraj, we środę dla ukonstytuowania się. Prezesem wybrany został ponownie poseł Dawid A b r a h a m o w i c z, zastępcą prezesa ks. infułat dr. Z a b ł o c k i Feliks, zaś w skład Wydziału powiatowego weszli pp. M a k s y m o w i c z Iwan (włościanin ruski), Waleryan K r z e c z u n o w i c z, Leopold B a c z e w s k i, profesor uniwersytetu dr. J a n o w i c z Aleksander i dr. Walery W a j g a r t.

Ze spraw miejskich. Jak wiadomo, czynione są zabiegi, aby budynek, w którym mieści się obecnie urząd cłowy, a który był dawniej klasztorem i kościołem Klarysek, przywrócono ponownie na kościół. Rząd godzi się na oddanie tej części owego budynku, która stanowiła dawniej kościół, żąda atoli, aby mu wybudowano natomiast inny gmach, w którym dałoby się pomieścić magazyn tytoniowy. Otóż komisyjne badania i obliczenia wydały rezultat, że koszta wyniosłyby około 150.000 zł., a to: grunt i budowa magazynu 60.000 zł., restauracya kościoła wewnątrz 40.000 zł., a ornamentyka zewnętrzna i wieża 50.000 zł.

Kobiety na uniwersytecie się kłócą i to już nawet w dziennikach. Jedno z pism tutejszych umieściło notatkę, iż uczennice uczęszczające na kursa akademickie „są bardzo zadowolone z profesorów prócz jednego, gdyż ten wykład czyta". Zaraz inna uczennica, która widocznie jest bardzo zadowoloną znowu z owego czytającego swój wykład profesora — udziela w inem piśmie nauki pierwszej, że nie jest rzeczą uczennic krytykować swoich profesorów. Dziś pewnie odpowie owa niezadowolona uczennica — a gdy redakcye wspomnianych pism odmówią miejsca elokubracyom szan. studentek — polemika będzie musiała rozegrać się słownie na miejscu wykładów.

Pojedynek. Dwaj malcy posprzeczali się z sobą wczoraj na ulicy św. Marcina i bez długich ceremonij chwycili za broń, jaką mieli przy sobie, t. j. za noże, aby honorowi zadośćuczynić. Chłopak Sz. otrzymał ranę w skroń i w bok pod czwartem żebrem. Musiano go odwieźć do szpitala.

Śmierć wśród płomieni. Na ulicy Krzywej sześcioletnia Emilia P. bawiła się wczoraj w pustym pokoju zapaloną lampą. Lampa spadła, a nafta oblała nieszczęsną dziewczynkę, która się tak mocno poparzyła, że nie ma nadziei utrzymania jej przy życiu tembardziej, że otoczenie jej dopiero w godzinę po wypadku wezwało pomocy stacyi ratunkowej.

Ze spraw szkolnych. W szkole żeńskiej im. św. Antoniego otwartą zostanie od września b. r. siódma klasa.

Z kolei. Z powodu zawiei śnieżnej został ruch wszelkich pociągów na szlaku Dolina-Wygoda od wczoraj wstrzymany. Na szlaku Podwysokie-Tarnopol podjęto znów dnia dzisiejszego ruch wszelakich pociągów.

O wypadku kolejowym pod Skierniewicami podaliśmy onegdaj wiadomość za *Fremdenblattem*. Według tego opisu pociąg o mało co nie doznał wykolejenia z powodu położonych na szyny wielkich kamieni. — Tej wiadomości *Fremdenblattu* zaprzecza stanowczo warszawskie *Słowo* i nazywa ją sensacyjną plotką. Na podstawie informacyj z najpewniejszego źródła stwierdza *Słowo*: 1) że ani kamieni owych na relsach, ani niebezpieczeństwa rzeczywistego nie było. Poprostu, między Radziwiłłowem a Skierniewicami pociągi zatrzymano wskutek zepsucia się w biegu parowozu, 2) o że wskutek owego zepsucia się bieg pociągu zwolniono rzeczywiście, ale — tylko do najbliższej stacyi Skierniewice, gdzie zmieniono lokomotywę i pociąg pospieszał już do granicy zwykłym biegiem.

Porucznika Bruesewitz'a który zamordował spokojnego obywatela za jakąś urojoną obrazę, co znowu dało początek wielkiej akcyi w całem społeczeństwie niemieckiem przeciw pojedynkom, skazano na trzy lata i 20 dni więzienia i na wykluczenie z wojska. Będzie to może nauczką dla niemieckich oficerów.

Studenci ateńskiego uniwersytetu urządzili wczoraj demonstracyę przeciw nielubianemu profesorowi Galvaniemu, żądając jego dymisyi. W zajście to wmieszała się policya przyczem raniono sierżanta policyjnego i dwu studentów. Ulice prowadzące do uniwersytetu obsadzono wojskiem, a 1000 studentów opanowało budynek uniwersytecki, nikogo niewpuszczając do wnętrza. Zamierzali przepędzić tam noc. Dokoła krążyły patrole. Dzienniki wszelkich barw ganią postępowanie studentów.

† Mieczysław Gotlieb, adjunkt sądowy, umarł 26 bm. we Lwowie przeżywszy lat 33. Zmarły był zdolnym prawnikiem, zacnym kolegą i dobrym synem, toteż przedwczesna śmierć jego głuchem echem żałoby odbiła się w szerokich kołach znajomych, przyjaciół a zwłaszcza rodzin pp. Gottliebów, Bełzów, Hofmoklów i Ostrowskich. R. i p.

Repertoar teatralny.

W piątek po raz pierwszy „Harpagoni komedya w 3 aktach Edwarda Grabowieckiego.

Stowarzyszenie „Praca kobiet" przenosi się z dniem 3. lutego do nowego lokalu na ul. Ormiańskiej l. 2 I piętro.

Wieczorek maskowy w „Gwieździe" odbędzie się w poniedziałek d. 1 lutego. Początek o g. 9. Wstęp 1 zł. Zaproszenia wydaje kancelarya „Gwiazdy".

Wielka reduta. Wszystkie loże parterowe i pierwszego piętra na poniedziałkową redutę zostały już sprzedane, w obec czego komitet urządza, podobnie jak to miało miejsce w roku zeszłym, szereg lóż na scenie. Nabywać je można po cenie 25 zł. w kasie teatralnej.

Z towarzystwa politechnicznego. Zwyczajne walne zgromadzenie zwołano na dzień 17. marca br. do sali fizyki szkoły realnej na godz. 6. wieczorem.

Assaut karnawałowe.

Lwów d. 28. stycznia.

Trzy tygodnie już trwało oblężenie księcia karnawału. W którąkolwiek wysłałaś wzrok w stronę osaczonego grodu wesołości i dobrej ochoty, wszędzie szarzały namioty ospałości i chwiały się pod powiewem mroźnego zniechęcenia jak fale olbrzymiego jeziora, które w słotną jesień wystąpiło z brzegów i zalało okolicę daleko i szeroko. Troski publiczne i prywatne przystąpiły do regularnego oblężenia miasta zabawy, i ciskały w nie chmury rakiet w formie poważnych narad nad tem, jakby zmusić ogół do roboty, której on sobie nie życzy i jakby nabyć dość monety, niepodpisując weksli na sto procent. Pod działaniem tych pocisków zdawało się, że piękna siedziba karnawałowego władcy w gruzy się rozsypie i pogrzebie pod nimi swego pana i zarazem najlepszego aranżera zabaw.

Przez trzy tygodnie armia karnawałowa jakby spała, nie dawała znaku życia. A przecież składają ją doborowe i bitne pułki, które nie jedną świetną odbyły kampanię. Żołnierz pałał ochotą do boju, cóż kiedy ospały książę nie dawał doń znaku, zwlekając bój stanowczy z dnia na dzień. Nakoniec zezwolił na wycieczkę z oblężonego grodu. Na ochotnika zgłosił się pułk szermierzy, których trzy są rodzaje. Ci, co szermują piórem zapowiedzieli rychłą a wielką batalię, ci, co wojują paragrafem położyli haniebnie uszy po sobie i spod zapylonych foliałów nie chcą pokazać głowy, na wycieczkę więc wybrali się owi, którzy najniewinniejszą walczą bronią, bo szpadą stalową. Na wycieczkę obrano dzień wczorajszy, plac zaś rycerskiej zabawy dano nieprzyjacielowi w salach kasyna miejskiego. Salę wstępną ozdobiono makatami barwy żółtej i ubrano bukietami broni siecznej i zbroi. Salę t. zw. małą zmieniono w namiot szkarłatny, pogrążony w półcieniu różowej latarni, zwieszonej z sufitu. Ze ścian spoglądały wojowniczo wszelakiego rodzaju narzędzia śmierci, na szczęście ani w części tak ostre i zabójcze jak spojrzenia pięknych towarzyszek boju. Zebrał się ich też olbrzymi poczet, strojnych i zbrojnych we wszystkie wdzięki młodości, piękności, wdzięku i dowcipu.

Hufce zbrojne zebrały się pod sztandarem przysporzenia funduszu na bialską szkołę i na odnowienie Wawelu.

Zanim wyruszono do boju z odwiecznym wrogiem karnawału — nudami, wybuchła niezgoda w obozie obrońców jego. Chodziło o to, czy panie, które przeważnie w białych wystąpiły strojach, czyli też szermierze mają wziąć dowództwo. Szermierze nasi jako ćwiczeni w rzemiośle, wykonali zbiorowe *assaut* przeciw wdzięcznym antagonistkom i to wedle wszelkich reguł sztuki strategicznej. Zapomnieli nieszczęsni, że kobietę Bóg już w kolebce nauczył szermierki i dał jej najdzielniejszą broń: uśmiech i spojrzenie. To też dzielni szermierze w parę chwil ukląknąć musieli przed nadobnymi przeciwniczkami. Złożyli broń i prosili o przebaczenie, którego im łaskawie nie odmówiono.

Odtąd już to tylko czynili, co panie chciały, a że panie chciały tańczyć, więc tańczono z całą szermierską werwą. Zaczęto od walca, a do kadryla stanęło pod wodzą p. Stefana Rygiera par 80, co razem z nietańczącymi tworzyło poważny zastęp przeszło 300 osób. W zamian za przebaczenie otrzymały panie piękne karnety, przedstawiające herb „klubu szermierczego" oparty na skrzyżowanych kopiach. Całość, wykonana elegancko, była istotnie pięknem cackiem.

Protektorkami karnawałowego wczorajszego boju były panie: prezydentowa Małachowska i dyrektorowa Marchwicka, a około nich zebrało się wszystko co tylko Lwów ma wybitnego i ponętnego w kołach inteligentnych. Okrzyknięto nawet w gronie tancerzy jedną z pań królową, a wybór padł na uroczą tancerkę w toalecie barwy delikatnej obietnicy czy czegoś innego, na każdy sposób czegoś bardzo cennego.

Pierwsze assaut karnawałowe trwało do świtu, ale skończyło się zupełną klęską hydry nudów i ociężałości.

SEJM.

Lwów d. 28. stycznia.

(5 posiedzenie 2 sesyi VII peryodu).

Dziś już o wiele liczniej zebrani byli posłowie, gdy hr. marszałek o godzinie 10 minut 45 otworzył posiedzenie.

Urlopy kilkudniowe otrzymali posłowie: Kostheim, Czecz, Szeptycki i Obertyński, a prezydent ministrów hr. Kazimierz Badeni urlop 14-dniowy.

Odczytano spis petycyj, w dalszym ciągu do Sejmu wniesionych i przystąpiono do porządku dziennego.

Występ p. Bojki.

P. B o j k o zabrał głos i uzasadniał swój wniosek o wezwanie rządu, by wszystkim organom swoim zaostrzył obowiązek jak najściślejszego przestrzegania ustaw, a w szczególności ustawy o szanowaniu mieszkań, o ochronie wolności osobistej, o poszanowaniu tajemnicy listów, tudzież ustawy o zgromadzeniach i ustawy o nadużyciach i przekupstwach wyborczych; oraz, by zażalenia, któreby z powodu naruszenia wzmiankowanych ustaw były wnoszone do władz wyższych — odwrotną pocztą, w razach nagłych nawet telegraficznie były załatwiane za równoczesnem uwiadamianiem żałących się obywateli lub gron obywatelskich. Z patosem rozpoczął Bojko od tego, że ludowcy nie d[illegible] przyjemności podnoszą tu ciągle żale i skargi, że oni woleliby, aby waśnie partyjne raz się już skończyły. Winę tej waśni przypisuje Bojko rządowi, ale dodaje, że i stronnictwa poszczególne są jej po części winne. Rząd ma interes w tem, aby te waśnie nie ustały — a przecież rząd rozumny powinien, jeżeli już nie bierze w obronę słabszych, pozostać bezstronnym. Na dowód że nadużycia się dzieją, przytacza mowca trzy wypadki z czasów wyborów sejmowych, w których komisarze starostwa względnie żandarmerya mieli się dopuścić pogwałcenia ustaw zasadniczych celem przeparcia wyboru kandydata rządowego. Nie brak jednak i w dniach dzisiejszych „podobnych praktyk organów politycznych" — mówił dalej p. Bojko — i opowiedział, że p. Średniawskiego, jadącego na Sejm, żandarmi zatrzymywali po drodze, żądając od niego legitymacyi, dalej skarżył się, że tu i owdzie żandarmerya konfiskuje wydany i rozesłany przez ludowców „Przewodnik po IV i V kuryi" etc.

Następnie przeszedł p. Bojko do mowy p. namiestnika ks. Sanguszki, wygłoszonej podczas otwarcia obecnej sesyi sejmowej i odczytawszy ten ustęp z owej mowy, który odnosił się do ruchu ludowego i „niepowołanych" doradców ludu (ten sam ustęp, który niedawno temu dał p. Lewakowskiemu temat do wywołania antypolskiej hecy w Radzie państwa), wyraził przypuszczenie, że ks. namiestnik chyba jeszcze o tych wszystkich nadużyciach nie wiedział w chwili, gdy mowę swą układał. W Galicyi bowiem wybory robią się przy pomocy pieniędzy lub żandarmów. Lud to boli, a boli go tem bardziej, że winni tych nadużyć nigdy nie bywają pociągani do odpowiedzialności. Wydział krajowy w swych referatach weryfikacyjnych opiera się zawsze tylko na sprawozdaniach tych urzędników politycznych, przeciw którym właśnie protesty podnoszą oskarżenia o nadużycia. Dlatego też zawsze odpowiedź tych organów politycznych brzmi: zarzuty oparte są na bezpodstawnych twierdzeniach. Otóż oświadcza Bojko, że ta w a ś ń s p o ł e c z n a, o której ks. namiestnik w swej mowie wspominał, ma źródło właśnie w tych sposobikach i praktykach, które wyżej omawiał. Prosi jeszcze Bojko ks. namiestnika o wyjaśnienie, kogo to rozumiał pod owymi „niepowołanymi" doradcami i przewódcami ludu. Za powołanych do tego doradzania ludowi uważa Bojko nietylko siebie i posłów włościańskich, ale każdego, kto się zbliża do ludu. Niepowołanymi zaś są zdaniem Bojki ci, którzy przychodzą i mówią: wybierajcie mnie – lub przysyłają kusicieli, demoralizujących lud.

W dalszym ciągu oświadcza Bojko, że i stronnictwo ludowe uznaje potrzebę solidarności Koła Polskiego w Wiedniu, ale solidarność ta tylko wtenczas będzie mogła być utrzymaną, jeśli posłowie uzyskają swe mandaty bez przekupstwa i bez pomocy bagnetów żandarmów. Wreszcie oświadcza mowca, że jeżeli ks. namiestnik da stosowną deklaracyę, że przy wyborach będą ściśle przestrzegane ustawy zasadnicze, on cofnie swój wniosek, inaczej prosi Izbę, aby wniosek jego, wyżej w dosłownem brzmieniu przytoczony, odesłała do komisyi prawniczej.

P. A b r a h a m o w i c z oświadcza, że Sejm potępiał zawsze każde nadużycie i wyraża przekonanie, że wszystkie zarzuty, które podniósł Bojko, będą przez rząd ściśle zbadane i winni zostaną do odpowiedzialności pociągnięci. Mimo to jednak, ponieważ wniosek Bojki stawia w stan oskarżenia cały stan urzędniczy naszego kraju, oświadcza w imieniu swego stronnictwa, iż głosować będzie p r z e c i w odesłaniu tego wniosku do komisyi.

P. D w o r s k i w imieniu lewicy sejmowej czyli ts. klubu polskiego demokratycznego, oświadcza, iż ten głosować będzie z a odesłaniem wniosku Bojki do komisyi prawniczej.

P. O k u n i e w s k i po kilku gwałtownych frazesach, które zmusiły aż hr. marszałka do przerwania mu, oświadczył, iż głosować będzie z a odesłaniem wniosku Bojki do komisyi.

W głosowaniu o d r z u c o n o odesłanie wniosku posła Bojki do komisyi.

Zauważyć należy, że w czasie głosowania nad wnioskiem p. Bojki znaczna część wybitnych członków lewicy sejmowej wyszła z sali, aby mimo uchwały klubu i deklaracyi p. Dworskiego, nie głosować za odesłaniem tego wniosku do komisyi.

Komisarz rządowy hr. Łoś z uwagi, że wniosek p. Bojki nie został odesłany do komisyi, a przeto rząd nie będzie miał sposobności do złożenia deklaracyi — oświadcza, iż rząd w czasie wyborów, jak zawsze tak i na przyszłość, zachowywać się będzie zupełnie neutralnie i wystąpi tylko wówczas, gdy wymagać tego będzie porządek i spokój publiczny.

Marszałek hr. B a d e n i przestrzega przed wprowadzaniem już przy pierwszem czytaniu dyskusyi i prosi Izbę, aby trzymała się regulaminu.

Myta i uznanie wyborów.

Z dalszego porządku dziennego udzielono koncesyi na 5 lat do pobierania opłat mytniczych na utrzymanie dróg:

Radzie pow. w Mościskach na drodze Hodyńsko - Samborskiej i od mostów na Wiszni w Podgórzu i Słomiance;

gminie Tyrawie Solnej pow. Sanok

od przewozu przez San pod Mrzygłodem;

obszarowi dworskiemu w Gumniskach p. Tarnów od przewozu przez Dunajec pomiędzy Niedomicami a Gdowem;

Radzie pow. w Krakowie od przewozu przez Wisłę między Mogiłą a Rybitwami;

Radzie pow. w Kołomyi na drogach Matyjowce-Gwoździec i Kornicz-Balińce;

Radzie pow. w Sanoku na drogach Rymanów-Bukowsko i Sanok-Bukowsko;

skarbowi wojskowemu od mostu na Wiarze w Krównikach;

obszarowi dworskiemu w Dyamencie od przewozu przez Dunajec pod Otfinowem;

obszarowi dworskiemu w Czaplach od mostu na Strwiążu w Czaplach;

gminie w Dunajowie od mostu na Złotej Lipie w Dunajowie;

Radzie pow. w Bochni na drogach Bocheńsko-Limanowskiej i Bocheńsko-Ujskiej.

Radzie pow. w Przemyślu od mostu na Wiarze w Drozdowicach;

Radzie pow. w Wadowicach od mostu na Skawie przy drodze Wadowicko-Czernichowskiej i od mostu na Skawie w Zembrzycach;

Radzie pow. w Brzozowie na drogach Brzozowsko-Rymanowskiej i Brzozowsko-Domaradzkiej.

Z dalszego porządku dziennego do komisyi utworzyć się mającej wedle onegdaj uchwalonego wniosku p. Wójcika dla sprawy reformy ordynacyi wyborczej sejmowej, — wybrani zostali pp.:

Abrahamowicz, Dworski, Dzieduszycki Wojciech, Górski, Jędrzejowicz Adam, Kozłowski, Okuniewski, Olpiński, Pilat, Piniński, Potocki Andrzej, Skałkowski, Stadnicki, Wodzicki i Wójcik.

Przystąpiono do głosowania nad odroczoną onegdaj z powodu braku kompletu sprawą weryfikacyi wyboru p. Karola hr. Dzieduszyckiego z kuryi gmin wiejskich pow. stryjskiego. Izba uznała ten wybór za ważny.

Przystąpiono do weryfikacyi wyboru posła Modesta Karatnickiego z kuryi gmin wiejskich pow. kałuskiego.

P. ks. Niebyłowiec stawia formalny wniosek odczytania protestu przeciw temu wyborowi wniesionego. Hr. marszałek zgodził się na to, oświadczając, że jeżeli ks. Niebyłowiec tego sobie życzy, może go odczytać. Wśród śmiechów w Izbie, począł tedy czytać ks. Niebyłowiec ów protest, obejmujący czterdzieści siedm stronnic, czytał go pół godziny i miał zupełną satysfakcyę.

Naturalnie, że zabrał potem głos p. Okuniewski i w sposób „znany a jemu właściwy" wytoczył szereg zarzutów przeciw ważności wyboru p. Karatnickiego, przyczem swoim zwyczajem uderzył i na osobę tego posła. Tu jednak przerwał mu hr. marszałek, zwracając znowu jego uwagę, że dyskusya dopuszczalną jest tylko co do ważności aktu wyborczego, a nie co do osoby posła. P. Okuniewski mówił potem jeszcze pół godziny, a między innymi skarżył się, że dzienniki nie chcą dawać obszernych streszczeń z jego przemów. Zakończył swą mowę p. Okuniewski oświadczeniem, iż z „krwawem sercem" głosować będzie przeciw uznaniu wyboru p. Karatnickiego za ważny.

Komisarz rządowy hr. Łoś zaznaczył, że tak ciężkich zarzutów, jak obecnie nigdy jeszcze przeciw aktowi wyborczemu nie wytaczano. P. Okuniewski zarzucał bowiem ni mniej ni więcej tylko: fałszowanie aktów wyborczych, wykradzenie aktów wyborczych, znieważenie wyborów, przekupstwa i to nietylko ze strony kandydata, ale nawet ze strony komisarza starostwa. Zarzuty te jednak oparł p. Okuniewski na faktach albo nieprawdziwych, albo przekręconych i hr. Łoś każdy z tych faktów poszczególnie przechodził, wykazując, jak on się przedstawia w świetle przeprowadzonych dochodzeń.

Po końcowem jeszcze przemówieniu sprawozdawcy p. Wereszczyńskiego, Izba uznała wybór p. Karatnickiego za ważny.

Odczytano wnioski i interpelacye:

P. Dworski i tow. stawiają wniosek następujący:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby opracował projekt zmiany statutu krajowego i sejmowej ordynacyi wyborczej, oparty na następujących zasadach: 1. zaprowadzenie przy wyborach sejmowych piątej kuryi z powszechnem głosowaniem, na zasadach dokonanej reformy wyborczej do Rady państwa; 2. powiększenie liczby posłów z miast o 10, wybieranych z 20 miast, które dotąd głosują razem z gminami wiejskiemi; 3. zniesienie głosów wirylnych rektorów obu uniwersytetów — a utworzenie natomiast z tych uniwersytetów i ze szkoły politechnicznej osobnych ciał wyborczych, z których każde wybierałoby jednego posła. Wyborcami byliby wszyscy zwyczajni i nadzwyczajni profesorowie; 4. zaprowadzenie w kuryach czwartej i piątej bezpośrednich wyborów. Głosowanie miałoby się odbywać tajnie, t, j. kartkami — wolno jednak głosować ustnie.

Skutkiem utworzenia nowej, piątej kuryi, powiększenie liczby członków Wydziału kraj. o jednego, z tej nowej kuryi wybieranego. Posłowie uniwersytetów i szkoły politechnicznej głosowaliby przy wyborze członków Wydziału kraj. w kuryi miast i Izb handlowo-przemysłowych.

Prócz powyższego wniosku przedłożono Sejmowi rezolucyę, wzywającą rząd, ażeby przedłożył Sejmowi projekt utworzenia osobnego, z Sejmu przez kurye wybranego Trybunału wyborczego — któryby zaopatrzony był w sądowniczą władzę śledczą, zarzuty, przeciw wyborom podnoszone, badał i orzekał o ważności tych wyborów, przeciw którym wniesione będą protesty.

Pp. Osuchowski i tow. interpelują p. komisarza rządowego, kiedy odbudowane zostaną mosty na drodze rządowej w m. Turce.

Pp. Szwed i tow. interpelują p. komisarza rządowego, aby w miesiącu maju, czerwcu i pierwszej połowie lipca nie powoływano do ćwiczeń wojskowych właścicieli gruntowych.

Pp. Kramarczyk i tow. interpelują p. komisarza rządowego w sprawie trudności czynionych przez straż skarbową furom wiozącym siano i produkta rolnicze na granicy austr.-pruskiej między Oświęcimem a Nowym Beroniem.

Na tem zamknął hr. marszałek posiedzenie, naznaczając następne na sobotę o godz. 10. rano.

* * *

Komisya dla reformy wyborczej wybrana na dzisiejszem posiedzeniu sejmowem, ukonstytuowała się, wybierając pp. Dzieduszyckiego Wojciecha przewodniczącym, Dworskiego zastępcą przewodniczącego, Olpińskiego sekretarzem.

Dyskusya w komisyi nad reformą drogową.

W komisyi drogowej przeprowadzono wczoraj rozprawę ogólną nad przedłożeniem Wydziału krajowego o reformie ustawy drogowej, oraz przyjęto w rozprawie szczegółowej 12 paragrafów.

Referent komisyi poseł Romer podniósł, że dzisiejsza ustawa drogowa, chociaż zawiera niektóre braki, jest dobrą. Mimo to godzi się na projektowaną reformę, zastrzega jedynie, że w projekcie Wydziału krajowego proponować będzie pewne zmiany. Między innemi sądzi, że może być zniżony dodatek do podatków bezpośrednich na cele dróg gminnych z 10 prc. na 6 prc., gdyby zaś dodatki na cele drogowe przez Radę powiatową nałożone przenosiły razem z powyższym dodatkiem 12 prc., natenczas nałożenie dalszego dodatku wymagałoby zatwierdzenia ze strony Wydziału krajowego.

Posłowie Borkowski i Gnoiński zapowiedzieli poprawki w kilku paragrafach a pp. Urbański i Wiśniewski uważając dzisiejszą ustawę drogową za złą, oświadczają się za projektowaną reformą.

P. Bojko wyraził zapatrywanie, że jakkolwiek projekt niezupełnie go zadowala, przecież jest lepszy, postępowy i sprawiedliwszy od obecnej ustawy. Sądzi, że dwudniową prestacyę w naturze trzeba zostawić, gdyż w razach nagłej potrzeby naprawy drogi, jest także prestacya niezbędną.

P. St. Jędrzejowicz uważa projektowaną reformę drogową za dobrą, gdyż rozdział prestacyj jest równomierny. Sprzeciwia się obniżaniu 10 prc. dodatku od podatków na 6 prc., gdyż inaczej brakłoby funduszów na utrzymanie dróg. Podnosi myśl zniżenia prestacyj w naturze z 2 dni na 1 dzień.

P. Krzysztofowicz oświadcza się za projektowaną reformą, gdyż ciężary zostały równomiernie rozłożone, a nad to uzyska się na cele drogowe pewne stałe fundusze.

P. Gniewosz uważa projektowaną reformę za rodzaj kompromisu, ale w zasadzie oświadcza się za reformą.

P. Męciński podniósł, że nie względy ekonomiczne i administracyjne wymagają reformy ustawy drogowej, gdyż przy obecnie obowiązującej ustawie dużo dobrego na polu podniesienia komunikacyi zrobiono, ale wzgląd na objawy wywołane sztuczną agitacyą w dzisiejszym ruchu ludowym. Oświadcza się za reformą, aby nie dawać choćby pozoru do niezadowolenia, chociaż nowa ustawa nałoży wielkie ciężary na obszary dworskie.

Radca Wydziału kraj. dr. Niedzielski wykazał na podstawie nader szczegółowo opracowanych obliczeń, że projektowane przy reformie ustawy drogowej 2 dni w naturze i 10 prc. w dodatkach do podatków stanowi minimum środków potrzebnych na cele dróg gminnych. Z obliczenia okazuje się, że niedobór, który Rady powiatowe miałyby pokryć ponad 10 prc. dodatków do podatków bezpośrednich, wyniesie w całym kraju 1,506.283 złr. 98 ct., niedobór zaś, który pezypadłby na fundusz krajowy ponad 20 prc. dodatków do podatków bezpośrednich, do których powiaty byłyby ewentualnie w razie potrzeby zobowiązane, wyniesie 691.218 złr.

Na tem zakończono rozprawę ogólną i uchwalono jednogłośnie przystąpić do rozprawy szczegółowej, w której §§ 1—3 przyjęto bez zmiany. W §. 4 wprowadzono zmianę, że drogami gminnemi I kl. mają być te, które Wydział krajowy za takie uzna na wniosek Wydziału powiatowego, przyczem w pierwszym rzędzie uwzględnić należy te drogi, które przy udziale zasiłku z funduszu krajowego zbudowane zostały, lub budować się mają.

W dalszych paragrafach poczyniono kilka zmian stylistycznych. Na § 12 zakończono cały 1 dział projektu ustawy, obejmujący ogólne postanowienia.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 28 stycznia.

Wiener Ztg. publikuje budżet na r, 1897, ustawę finansową i ustawę o funduszu inwestycyjnym.

Wiedeń d. 29. stycznia.

Prawie wszystkie pisma wiedeńskie omawiają onegdajsze oświadczenie namiestnika Coudenhove w sejmie czeskim. Pisma liberalne zajmują wobec tego oświadczenia stanowisko mniej lub więcej odporne, inne pisma zaś sceptycznie wyrażają się o podjętych przez rząd krokach dla doprowadzenia ugody w Czechach.

W sejmie dolno-austryackim wniesiono wczoraj projekt ustawy o zaprowadzeniu nauki religii w wyższych klasach szkół średnich.

Żydzi-stenografowie wskutek znanego wniosku Verganiego opuścili wczoraj biuro sejmowe. Na razie zastąpili ich stenografowie z magistratu i Wydziału kraj.

Wczoraj nastąpiło otwarcie wiedeńskiej kolei elektrycznej.

Wiedeń d. 28 stycznia.

Minister skarbu zamianował sekretarzy prokuratoryi skarbu dra Feliksa Gorskiego, dra Kazimierza Łuczkiewicza, dra Aleksandra Balkę i dra Franciszka Turek-Niewiadomskiego radcami galic. Prokuratoryi skarbu.

Wiedeń d. 28 stycznia.

Wczoraj jako w dzień urodzin cesarza niemieckiego odbył się w Burgu obiad galowy, na którym byli: arcyksiążę Otton, ambasador niemiecki z całem personalem ambasady, posłowie Bawaryi i Saksonii, prezes gabinetu hr. Badeni, wspólni ministrowie i wielu innych dostojników. Cesarz wzniósł toast na cześć Wilhelma II.

Wiedeń d. 28 stycznia.

Neues Wiener Tagblatt zamieszcza w swych łamach przebieg interviewu z jednym z wybitnych członków czeskiej szlachty, posłem na Sejm czeski. Poseł ów utrzymuje, iż sesya Sejmu czeskiego nie będzie rozwiązana, tylko — jak to rzekł namiestnik — odroczona, aby umożliwić pracę komisyi adresowej Sejmu, która po porozumieniu się ze szlachtą i młodoczechami wypracuje adres do tronu, zawierający w sobie, analogicznie do adresu Deaka z roku 1861, wszystkie skargi i życzenia kraju. Posłowie mają nadzieję, iż adres będzie w ten sposób wystylizowany, iż otrzyma aprobatę rządu i że w mowie tronowej, którą cesarz wygłosi w roku przyszłym z okazyi 50-letniego jubileuszu swych rządów, będzie odpowiedź na ten adres.

Praga d. 28 stycznia.

Pisma czeskie zajmują się bardzo obszernie onegdajszą mową Coudenhovego.

Politik mówi, że oświadczenie to nasuwa podejrzenie, iż rząd wychodzi z tego samego stanowiska, jak plany ugodowe poprzednich gabinetów i wyraża życzenie, aby słowa rządu szczerze i zupełnie zamienione zostały w czyny.

Narodni Listy widzą w tem oświadczeniu rządu dowód, że Badeni nie zapomniał swego przyrzeczenia złożonegy w swej pierwszej mowie, i że rząd z własnej inicyatywy chce się zajmować kwestyą czeską. Pismo to zarzuca jednak, że rząd w ostatniem półtora roku wcale nie zajmował się kwestyą czeską i dopiero tę kwestyę przypomniała mu sprawa ugody z Węgrami.

Praga d. 28 stycznia.

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu wniesie Russ o wybranie komisyi z 18 członków dla omówienia oświadczenia namiestnika i w ten sposób przy pierwszem czytaniu tego wniosku wywołała debatę nad tem oświadczeniem.

Peszt d. 28. stycznia.

W Sejmie węgierskim zainterpelował wczoraj dep. Kossuth rząd, czy skutkiem podróży hr. Murawiewa do Paryża, nie grozi jakie niebezpieczeństwo interesom Austro-Węgier na Wschodzie.

Budapeszt d. 28 stycznia.

Z Breczki w Bośnii donoszą o sensacyjnem postąpieniu rządu z serbskim hurtownikiem i milionerem Paranosem. Żandarmerya otoczyła jego mieszkanie i wręczyła mu nakaz od rządu bośniackiego, mocą którego za knowania polityczne z całej Bośnii i Hercegowiny wydalony zostaje, i wyprawiono go pod eskortą do granicy serbskiej. Paranos posiada także najznakomitszy hotel w Belgradzie i kierował w Bośnii szeroko rozgałęzionym spiskiem przeciw Austro-Węgrom.

Berlin d. 28. stycznia.

Ze wszystkich stron przychodzą wiadomości o zawiejach śnieżnych. Frankfurt i Hamburg leżą pod śniegiem.

Berlin d. 28 stycznia.

Do berlińskiego *Tageblattu* donoszą z Petersburga, iż w tamtejszych kołach dworskich panuje obawa, że car, podobnie jak jego ojciec, się przepracowuje.(?) Każda zmiana temperatury sprowadza u cara bole newralgiczne. Razu jednego znaleziono go nawet omdlałego. Obecnie jednak nie ma u cara żadnych symptomów jakiejkolwiek choroby.

Berlin d. 28. stycznia.

Stronnictwo wolnomyślne wniosło rezolucyę z wezwaniem do kanclerza, aby wydał zarządzenia, któreby wykluczały możliwość rzucania podejrzeń przez pruską polityczną policyę na najwyższe władze państwowe, jak to n. p. miało miejsce przy procesie Lützowa i Leckerta.

Berlin d. 28 stycznia.

Uroczystość rocznicy urodzin cesarza Wilhelma obchodzono wczoraj solennie. Przy tej sposobności nadał cesarz ministrowi skarbu Miquelowi i szefowi cywilnego gabinetu Lucanusowi ordery Czarnego Orła, dalej prof. Schmallerowi złoty medal umiejętności, Kruppa z Essez zaś zamianował dożywotnym członkiem Izby panów.

Berlin d. 28. stycznia.

W Tybindze umarł znakomity teolog katolicki, profesor uniwersytetu ks. Kober.

Szczecin d. 28 stycznia.

Przy capstrzyku wojskowym w wilię urodzin cesarskich miały miejsce ekscesy uliczne. Dwadzieścia lokalów publicznych zburzono.

Paryż d. 28. stycznia.

Komisya wojskowa przyjęła projekt ustawy o tworzeniu czwartych batalionów stosownie do potrzeby służbowych i środków materyalnych.

Paryż d. 28. stycznia.

Hr. Murawiew przybył tu dziś rano. Na dworcu powitał go ambasador br. Mohrenheim z personalem ambasady, tudzież kilku urzędników francuskiego ministeryum spraw zagranicznych. Publiczność wznosiła okrzyki na cześć Rosyi.

Rzym d. 28. stycznia.

O zamierzonych odwidzinach pary carskiej, urzędownie nic tu nie wiadomo. Mówią jednak, że para carska w niedługim czasie przybędzie do Sycylii na dłuższy pobyt.

Rzym d. 28. stycznia.

Wedle komunikatu półurzędowego już wszystkie państwa zgodziły się na obesłanie międzynarodowej konferencyi w sprawie dżumy. Wysłani będą przedstawiciele dyplomatyczni i naukowi. Konferencya zbierze się d. 10. lutego w Wenecyi.

Podczas pobytu ministra oświaty w Bolonii przyszło na wszechnicy do burzliwych demonstracyj i kontrdemonstracyj. Studenci radykalni chcieli ministrowi zagrodzić wstęp do gmachu wszechnicy, ale konserwatywni, pod przewodem znanego profesora i poety Panzacchi, umożliwili mu wejście. Przyszło do bójek; jeden profesor i kilku studentów jest rannych. Wszechnicę obsadziło wojsko.

Madryt d. 28 stycznia.

Z powodu ciągłych słot we wielu prowincyach zastanowiono roboty w polu. W Andaluzyi sroży się nędza, głodni plądrują sklepy piekarskie i mieszkania ludzi zamożnych. We wielu miejscowościach przyszło do rozruchów.

Konstantynopol 28. stycznia.

Komitet młodoturecki wysłał do wysokich cywilnych i wojskowych urzędników pismo z wezwaniem do zarzucenia obecnego szkodliwego dla państwa systemu rządzenia, gdyż inaczej komitet przystąpić będzie musi do czynnej akcyi.

Wiadomości giełdowe

Wiedeń dnia 28. stycznia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 376·75 Kredyty węgierskie 414·25 Unionbank 296·50, Länderbank 249·75, staatsbany 362·62, Lombardy 90·75, kolej północnowschodnia 275·25, tytoniowe 272·—, Rima 158·50, Alpiny 88·30, renta majowa 102 — losy turec. 54·40, Marki 58·75.

Berlin dnia 28. stycznia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowane: kredyty 236·40 (375·71), staatsbany 154·10 (361·48), lombardy 39·40 (91·86).

Frankfurt dnia 28. stycznia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 318·62 (376·01), statsbany 312·50 (362·48), lombardy —·— (—·—), alpiny 172 — (186·50).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński paritât.

— **Wiedeń** 28. stycznia. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godź. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 378·50, węg. zakład kredytowy 416·—, angiobanki 158·—, lenderbanki 250·50, koleje państwowe 363·25, elbethal 275·50 akcye tytoniowe 158·50 alpiny 88·60, losy tureckie 54·50, unionbanki 299·75, ruble 127·—.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 28 stycznia.

Hotel Żorża. H. br. Tarnowska z Byczowa, L. Cybulska z Humnisk, C. Tustanowska z Czercza, A. Gorayski z Moderówki, W. Niezabitowski z Łanek, A. Theodorowicz z Żukowa, F. Pauls z Ropienki, Z. Sternheim z Hanoweru.

Hotel Europejski. Br. I. Błażowski z Czernichowa, J. Chłapowski z Poznania, pułkow. de Nachodsky z Mostów, A. Stange z Wrocławia, J. Strzelecki z Kukizowa, J. Taussig z Pragi z I. Schütz z Krakowa.

TEATR Hr. SKARBKA.

W piątek dnia 29. stycznia

Po raz pierwszy:

„HARPAGONI"

komedya społeczna w 3 aktach E. Grabowieckiego.

Osoby:

Roman Niemirycz	p. Ruszkowski
Marta jego żona	pni Gostyńska
Helena ich córka	pni Stachowicz
Władysław jej brat	p Wostrowski
Michał Hohendorf	p. Walewski
Karol Dębski	p. Chmieliński
Pni Józefowa	pni Płotowska
Marcinowa służąca	pna Rybicka
Chłopiec z restauracyi	p. Kasprzycki
Posłaniec	p. Czaki

Rzecz dzieje się w Warszawie.

Początek o godzinie 7. wieczorem.

2

Alonzo Clarence i Rosannah Ethelton.

Romans przy telefonie.

Humoreska.

Napisał MARK TWAIN.

Z angielskiego tłumaczył Ot. St.

(Ciąg dalszy).

— O już tego nie będzie, dalipan. Ale co za powietrze, co za powietrze! Trzeba sztuki, żeby nie stracić humoru. Śnieg sypie, wicher ryczy, zimno przeraźliwe. A jakie tam u was powietrze?

— Ciepło, drobny kapuśniaczek pada, cała przyroda usposabia melancholicznie. Widzę karawaniarzy idących ulicą pod parasolami, z których woda sączy się strumieniami. Dwa piętra parasoli posuwa się wzdłuż ulicy, po jednej i drugiej stronie. Na kominku u mnie pali się ogień, dla rozweselenia, a okno otwarte, aby weszło chłodne powietrze. Lecz cóż zyskuję? oto upaja mię balsamiczny oddech grudniowy, nasycony odurzającymi zapachami roślinności w przyrodzie; jest to rozlanie się wesela, które nie znachodzi oddźwięku w duszy strapionej; jest to natrząsanie się wspaniałości nad nędzą ducha ludzkiego, przybranego worem i pokutującego ze złamanem sercem.

Alonzo utworzył usta i miał powiedzieć: „jakież to ładne, każ to wydrukować, ciociu", lecz ugryzł się w język, bo w tej chwili usłyszał głos inny, rozmawiający z ciotką. Poszedł do okna i patrzał w obraz zimy przed sobą. Tumany śniegu przewalały się w przestrzeni z większą wściekłością jak przedtem; okna trzeszczały; zbłąkany pies z głową na dół, ogonem pod siebie cisnął się, drżący od zimna, pod zaspę śnieżną, zasłaniając się od wiatru; — jakaś dziewczynka brodziła po kolana w śniegu, odwracając twarz od wiatru, a kapelusz zerwany z głowy kołysał się szarpany wichrem na plecach.

Alonza dreszcz przeszedł; szepnął więc do siebie: „lepsza już słota z ciepłym deszczykiem, a nawet natrętne kwiaty, jak ta szaruga.

Odwrócił się od okna, postąpił krok i stanął nasłuchując. Ciche, słodkie tony znanej mu piosenki wydobywały się gdzieś z głębi. Pochylił się cały chwytając skwapliwie melodyę, przyczem bał się ruszyć ręką czy nogą i zapierał oddech w sobie. Wykonanie śpiewu nie było bez błędów, lecz dla Alonza wydawało się właśnie to zaletą, co było usterką. Błędem było przeciąganie trzeciej, czwartej, piątej, szóstej i siódmej nuty utworu.

Gdy muzyka ucichła, Alonzo odetchnął głęboko i rzekł: „jak żyję, nie słyszałem jeszcze tak spiewanej: „Przybądź kochanie". Przystąpił do telefonu, posłuchał chwilę i rzekł głosem ostrożnym i nieśmiałym:

— Cioteczko, co to za niebiański głosik?

— To właśnie mój gość, którego oczekiwałam. Żyjemy już od miesiąca ze sobą. Zaraz ci ją przedstawię. Panna...

— Dla Boga, czekaj ciociu na chwilę. Nigdy nie zastanowisz się nad tem co robisz.

Pobiegł do sypialni i wrócił natychmiast w innem ubraniu.

— Przeklęta rzecz — mruczał do siebie, — chciała mnie przedstawić temu aniołowi w błękitnym szlafroku z karmazynowemi wyłogami! Już to kobieta nie pomyśli naprzód, nim co zrobi.

Z pośpiechem zbliżył się do telefonu.

— Teraz jestem gotów — przemówił do aparatu, uśmiechając się i przybierając miny eleganckiego dandysa.

— Dobrze więc. Panno Rosanno Ethelton, pozwól niech ci przedstawię mojego siostrzeńca faworyta: Pan Alonzo Fitz Clarence. Oboje jesteście dobre dzieci i lubię was, więc powierzam was jedno drugiemu na chwilę, zanim załatwię moje gospodarskie sprawunki. Siadaj Rosanno, usiądź Alonzo. Bądźcie zdrowi, nie zabawię długo.

Alonzo uśmiechał się i kłaniał w ciągu tej przemowy, jakby miał obecną przed sobą dziewicę, usiadł nareszcie na krześle i pomyślał: „Co za szczęście, niech wiatry wyją, niech śniegi sypią, a niebo się sroży, teraz już mi na tem nie zależy".

Podczas gdy tych dwoje młodych ludzi zaznajamia się w poufnej pogadance, przypatrzmy się bliżej samej pannie Ethelton. Siedzi sama jedna, w wdzięcznej pozie, w bogato umeblowanym salonie, który widocznie służy za bawialny pokój damie dystyngowanej, jeżeli zewnętrzne oznaki nas nie mylą. I tak, przed niskim, wygodnym fotelem stoi ozdobny pulpit, na którego wierzchołku leży otwarty kielich metalowy, zwrócony otworem do siedzącego; z pod przykrywki pulpitu wychodzą różnokolorowe druty zwieszające się na dół w kapryśnych zwojach. Był to telefon. Na podłodze leżą rozrzucone kawałki różowej materyi tureckiej, berlińskiego błękitu i innych barw; odcinki wstążek, kilka motków nici, nożyczki i kilka sztuk różnokolorowego jedwabiu. Na roskosznej sofie, obitej delikatną indyjską materyą wyrabianą czarnym i złotym kolorem, przetykaną nićmi o niewyraźnej barwie, leżą krosna z naciągniętem surowem płótnem, na którego środku wyrasta bukiet kwiatów z pod zgrabnej igły hafciarki. Ulubiona kotka gospodyni urządziła sobie legowisko na tem dziele sztuki. W framudze okna stoi staluga z zaczętem jakiemś malowidłem, a na krześle obok paleta z farbami i penzle. Książki spotkałeś w każdym kącie. Były tam kazania Robertsona, Tennyson, Moody i Sankey, Hawthorne, książki kucharskie, modlitewniki i najróżnorodniejsze wzory. Był i fortepian ze stosami porozrzucanych nut i mnóstwo malowideł po ścianach, a gdzie się nadarzała sposobność porozstawiane były statuetki i bawidełka różnego rodzaju. Drzwi szklane prowadziły do ogrodu r którego wiała woń kwiatów tak swojskich jak egzotycznych.

Lecz najmilszym z tych wszystkich przedmiotów, było młode dziewczę o delikatnie rzeźbionych rysach w greckim stylu Płeć jej to śnieżysta białość kamelii owiana rumieńcem pożyczonym od sąsiadującej geranii; duże niebieskie oczy ocienione kabłąkiem długich rzęsów, a wyraz bijący z nich to niewinność dziecięca i łagodność sarenki; piękną główkę wieńczą sploty jasnych warkoczy, a wiotka i zaokrąglona figurka to w każdej pozie i ruchu obraz niewymuszonej gracyi.

Jej strój zdradzał harmonię pochodzącą z dobrego gustu, cechującego wykształcone umysły. Suknia z lekkiego kreponu w kolorze bławatkowym, otoczona trzema rzędami falbanek. Stanik przymarszczony. Od ramion do pasa spuszczał się z obu stron galon zahaftowany. Pasek jedwabny koloru *cérise* obejmywał prześliczną kibić i zapinał się w tyle na kokardę. Branzoletka z korali na ręce, broszka na szyi a w włosy wpięty bukiecik niezapominajek — oto wszystko. A jakże niebiańsko piękną była w tem zwykłem ubraniu.

(C. d. n.)

68

LENA

powieść współczesna

z niemieckiego.

(Ciąg dalszy.)

On przy drzwiach stanął w postawie prawie pokornej.

— Przepraszam, że panią przestraszyłem — rzekł — wiem, żeś mi pani wzbroniła wstępu... nie masz dla mnie żadnego słowa... i ja także nie mam pani nic do powiedzenia, a przynajmniej nic takiego, o czembyś pani już nie wiedziała. Ale może przecie zechcesz pani odczuć i zrozumieć, że jest mi wprost niemożebnem odejść stąd na zawsze, obarczonemu przeświadczeniem mej winy i prześladowanemu wspomnieniem strasznego gromu, jaki na mnie cisnęło ostatnie spojrzenie twych oczu. Nic nie chcę, niczego nie pragnę, jak prosić cię tylko, abyś zdjęła ze mnie ten wzrok. Przecież niegdyś myślałaś o mnie inaczej aniżeli mówiło to spojrzenie, a nawet, Magdaleno, obdarzyłaś mnie szczęściem, zaszczytem nad zaszczytami: uznałaś mnie godnym swej miłości. Byłoby poczciwie z twej strony, gdybyś chciała sobie to przypomnieć i teraz, gdy straciłem wszystko, całe szczęście mego żywota i całą nadzieję na to szczęście, obdarowała mnie na drogę ciernistą, smutną i samotną, spojrzeniem pożegnalnem, któreby mnie... jakżeby tobie...

Głos odmówił dalszej służby. Stał nieruchomie i czekał na wyrok jak biedny grzesznik.

Po długiej chwili milczenia, drżącemi ustami wyrzekła smukła i wyniosła postać dziewczęcia:

— Kazałam panu powiedzieć, że będę myśleć o panu bez uczucia żalu. Pan wiesz, że ja zawsze to mówię, co myślę. Znając mnie, wiesz pan także dobrze, że boli mnie, iż do tego przyjść musiało... że w nieprzychylnem usposobieniu będąc, nie pragnęłam spotkania, lecz zdawało mi się, jako lepiej będzie dla nas obojga, gdy... sądziłam... że zechcesz mi pan oszczędzić tej boleści, przecież z twej przyczyny w ostatnich czasach tak wiele cierpiałam!

Obsunęła się na sofę, on zaś przystąpił bliżej.

— Magdaleno, przebacz mi i to, wszakże większego nad tamten już chyba grzechu wobec ciebie nie popełnię. Wobec tego głównego grzechu wszystko zresztą jest drobnostką. Bo człowieka bliskiego rozpaczy nie należy zbyt ostro sądzić. Ale na teraz dosyć. Teraz kiedy słyszałem głos twój słodki i kochany, nastrojony na ton łagodniejszy, niż do mnie ostatnim razem przemawiałaś, sprobuję moje serce złamać i odejdę. Podaj mi tylko rękę, raz jeszcze, po raz ostatni i daruj mi spojrzenie... i niech nademną spełni się straszny twój wyrok.

Nieśmiało dłoń do niej wyciągnął i patrzył na czystą, piękną twarz jej z głębokiem wzruszeniem. Wyczytał w jej oczach ślady nieprzespanych nocy.

Właśnie podniosła trochę głowę a potem także wahająco się rękę, aby dłoń jego ująć, gdy drzwi się otwarły i wszedł Steinbach.

Na widok tego nieoczekiwanego gościa, który go nawet w tej chwili niepokoił, Erk prawie z gniewem odskoczył.

Znienawidzony rywal wszedł bardzo pospiesznie z listem w ręku i z progu już zawołał:

— Kochana przyjaciółko... a! pani nie jesteś samą.. no to nic.

Głos ten zrobił na Erku takie wrażenie jak zgrzyt szkła pod naciskiem żelaza.

Lena również drgnęła a głęboki rumieniec wystąpił na jej lice.

Natrętny gość nie zważał jednak na to, również jak na zachmurzoną twarz, z jaką Erk odwrócił się od niego.

— Panno Leno, przychodzę z wielką nowiną... ależ panie radco legacyjny, to nie jest tajemnicą, wreszcie.... pan... jesteś wtajemniczony.

Zwrócił się do gospodyni.

— Przed godziną list ten otrzymałem. Co pan mówisz? Młody Hamburczyk, pan Henryk Smitt, syn właściciela okrętów handlowych, który, jak wnioskuję ze wszystkiego, musi być olbrzymio bogaty, zapytuje mnie, czy nie chciałbym wziąć udziału w podróży około świata, którą w najbliższym czasie rozpocznie. Podróż naukowa! on sam jest zoologiem, radby prowadzić badania morskich przepaści. Chciałby ekspedycyę bardzo wyposażyć, a nawet oświadcza gotowość odłożenia podróży na tydzień lub dwa, gdybym nie mógł tak rychło uwolnić się od moich obowiązków. Pojmujesz pani, że niespodziewana nadzieja spełnienia najgorętszych marzeń moich, wzburzyła mnie do głębi. Nie mogę zapanować nad sobą, chociaż...

Umilkł i patrzył przez szkła, jak człowiek, który radby oprzytomnieć i ujawnić sobie, czy śni czy na jawie marzy.

Oni oboje milczeli, on zaś po chwili zaczął mówić z prostotą i ujmującą szczerością:

— Prawda, co za szczęście! oboje państwo nie wiecie, co powiedzieć Gdybym tylko odgadł, jakim sposobem ten pan Smitt o mnie się dowiedział? Moje dotychczasowe prace nie są tak ważne, jakkolwiek ludzie zawodowi z uznaniem się o nich wyrażają. Ba! gdyby nasze wielkie dzieło już było na pułkach księgarskich! Zacny panie radco, powiedz pan, czy nie panu to przypadkiem mam zawdzięczać to zaszczytne wezwanie?

Erk milczał chwilę, nie śmiał oczu podnieść na Lenę, która badawczy wzrok ku niemu zwróciła. Wreszcie, unikając jej spojrzenia, rzekł:

— Jeżeli apelujesz pan do mnie w ten sposób, to muszę wyznać, że istotnie mam skromny udział w tem zdarzeniu. Henryka Smitta poznałem w Kalkucie; przedstawił mi się jako pilny badacz natury i gentleman w całem słowa tego znaczeniu. Wówczas już snuł wielkie plany, aby studya swe rozwinąć na wielką skalę, marzył o wysztyftowaniu własnego okrętu na ten cel, a na szczęście bogactwo ojca ułatwiło mu projekt. Zamierzał zawezwać uczonych ze wszystkich gałęzi nauk przyrodniczych, a więc naturalnie także i botaników. Będą tam mężowie, najsławniejsi uczeni wszystkich ludów i krajów. Na krótko przedtem, nim z Berlina odjechałem, pisał on do mnie, że botanik, którego zawezwał, nagle umarł, donosił mi, że jest w najwyższej kolizyi, gdyż naturalnie niełatwo zastąpić męża uczonego z wiedzą i charakterem.

(C. d. n.)

Konkurs.

Wydział powiatowy Przemyślański rozpisuje niniejszem konkurs na posadę inżyniera drogowego z roczną płacą 1000 zł. i 300 złr. rocznego ryczałtu na utrzymanie koni.

Kandydaci na tą posadę obowiązani będą wnieść podania do Wydziału powiatowego w Przemyślanach najdalej do 15. lutego br. a wykazać się mają świadectwem złożonego z dobrym postępem pierwszego egzaminu państwowego na politechnice i przedłożyć dowód ukończenia z dobrym postępem wydziału inżynieryi w szkole politechnicznej, a oprócz tego wymaga się dowodu odbytej praktyki fachowej, niemniej dokładnej znajomości języków krajowych.

Z Wydziału Rady powiatowej

Przemyślany dnia 11. stycznia 1897.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.